Nr. 45. Kraków, dnia 25 Lutego, Piątek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 "
Kwartalnie	3 "
Miesięcznie	1 "

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

OD ADMINISTRACYI.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych uprzejmie upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, gdyż nakład nasz ściśle zastosowujemy do liczby rozchodzących się egzemplarzy.

Prenumerata na miesiąc marzec wynosi:

w miejscu	— fl. 80 ct.
z odnoszeniem do domu .	1 » — »
pocztą	1 » — »

STOSUNKI PARLAMENTARNE W NIEMCZECH.

(Dr. I. X.) Podczas ostatnich obrad sejmu węgierskiego o kredycie ośmiomilionowym na uzbrojenia i potrzeby wojskowe wyrzekł posel Albert hr. Apponyi, jeden z najznakomitszych mowców sejmowych i przewódca umiarkowanej opozycyi, następujące pamiętne słowa: „Stronnictwo opozycyjne, które nie posiada zaufania do politycznego rządu (Tiszy), które też temu rządowi odmówiło najpotrzebniejszych środków finansowych, głosując przeciw budżetowi, znalazło się bez wątpienia wobec niniejszego przedłożenia w bardzo trudnem i drażliwem położeniu. Wszelako wypowiem i w tej kwestyi zupełnie otwarcie swoje zapatrywanie. Wolno każdemu stronnictwu politycznemu stósownie do wymagań taktyki parlamentarnej uczynić w jakiejkolwiek kwestyi głosowanie swoje zawisłem od zaufania, jakie w rządzie i jego polityce pokłada, swoboda ta jednak ustaje wtedy, gdy rozchodzi się o uchwalenie środków pieniężnych na obronę ojczyzny przed zewnętrznym nieprzyjacielem“. — Słowa te przypomniały nam się mimowoli w chwili czytania wczorajszych telegramów donoszących o rezultacie wyborów do parlamentu niemieckiego. Przytoczyliśmy zaś je powyżej dlatego, ponieważ wybornie charakteryzują ostatni wielki taktyczny błąd w polityce opozycyjnych stronnictw parlamentu niemieckiego i tłumaczą nam zarazem najlepiej, czemu w pierwszej linii przypisać należy, że rezultat wyborów tak niekorzystnie dla opozycyi niemieckiej wypadł i z loicznej konieczności inaczej nawet wypaść nie mógł.

Stronnictwa parlamentu niemieckiego rozpadały się, jak się to wszędzie zresztą w dziejach parlamentaryzmu powtarzać zwykło, na dwa wielkie obozy: Rządowców i Opozycyi. Obóz rządowy składał się z trzech odcieni tj. z partyi konserwatywno-szlacheckiej inaczej „partyą Junkrów“ przezwanej, ze stronnictwa umiarkowano-konserwatywno-urzędniczego (Freikonservative Reichspartei) t. z. „stronnictwa landratów“ i wreszcie z frakcyi narodowo-liberalnej, obejmującej przeważnie polityków oportunistycznych, szukających oparcia i siły w każdorazowym rządzie, byleby tylko ten rząd nie ulegał wpływom kościelnym i dążył wyraźnie do utrzymania stanowczej hegemonii pruskiej w cesarstwie niemieckiem. Dlatego też walczyli narodowo-liberalni w pierwszych szeregach sejmu pruskiego przeciw kościołowi katolickiemu w okresie t. z. kulturkampfu, dlatego sprzeciwiają się z zasady, jak się to wyraźnie okazało z dyskusyi dziennikarskiej nad zeszłorocznym wnioskiem Hammersteina, wszelkiemu rozszerzeniu autonomii kościoła ewangielickiego, dlatego wreszcie tak gorliwie oświadczyli się teraz za wzmocnieniem sił wojskowych cesarstwa, boć armia niemiecka w zupełności od rozkazów cesarza t. j. króla pruskiego zawisła, pod komendą pruskiego sztabu i pruskich generałów, jest najpotężniejszym środkiem do utrzymania politycznej hegemonii Prus i do szybkiego stłumienia wszelkich separatystycznych ruchów państewek połu-

KSIĄŻKI I LUDZIE.

GENERAŁ BOULANGER.

Za dni kilkanaście parlament niemiecki, posłuszny skinieniu żelaznego księcia, uchwali septennat. A ów septennat jest jakoby togą owego rzymskiego senatora, kryjącą w swych fałdach wojnę czy pokój. Nikt nie wie dotychczas, jakie są zamiary księcia. W każdym razie atoli dla Francyi one korzystne nie są.

Naprzeciw żelaznego kanclerza, po za którego barczystemi plecami kryje się zimny matematyk Moltke z wyćwiczonymi a karnymi hufcami, stoi naród wesoły i krzykliwy, naród adwokatów i humorystów, naród gorący, lecz i zrażający się szybko.

Na czele gallickich zastępów znajduje się osobistość, nieznana do niedawna, mąż, o którego zdolnościach mówi cała Europa, a który w każdym razie posiada wrodzoną, a potem zapewne doświadczeniem życia wysoce wyrobioną zdolność robienia sobie rozgłosu i jednania sympatyi. Jest nim generał Boulanger.

Francya jest może dzisiaj w Europie jedynym krajem, w którym warto pracować. Nie marszczcie się, Szanowni Czytelnicy, zaraz Wam wytłomaczę. Jest to ziemia obiecana dla zdolnych. Jest to kraj, w którym człowiek zdolny a pracowity pewnym być może, że niebawem nadejdzie chwila, w której zasługi jego ocenią i należycie wynagrodzą. Tam nie istnieją przeszkody kastowe, tam niskość (?) pochodzenia nie staje się zaporą do wybicia się na wierzch. Wszyscy mężowie, którzy dzisiaj rządzą Francyą, w młodości byli po większej części ubogimi studentami, zamieszkującymi poddaszne izdebki w Quartier latin. Niejeden z nich, jadający dzisiaj na srebrze wykwintne potrawy, szczęśliwym był, gdy właściciel kawiarni zakredytował mu czarną kawę po obiedzie. A weźmy francuskich literatów. Alfons Daudet przywędrował do Paryża w dwudziestym roku życia bez butów. W miejsce nich miał stare kalosze, ściągnięte sznurkiem. Emil Zola był przez długie lata subjektem księgarskim. Sainte Beuve, Jules Janin, Sardou i tysiące innych, słowem cała plejada najznakomitszych imion Francyi cierpiała niedostatek długo, zanim zajaśniała i zdobyła stanowisko. Lecz stanowisko każdy mógł zdobyć, bo każdy wiedział, że przeciwnik nie zwycięży go mitrą lub hrabiowską koroną, lecz równą bronią t. j. zasługą.

I generał Boulanger należy do tych szczęśliwców, którzy zdobyli wybitne stanowisko, na które rem mogą być wielce użyteczni ojczyźnie. A jest on tem bardziej szczęśliwy, że posiadł je stosunkowo wcześnie, w pełnym rozkwicie sił męzkich. Życie jeszcze uśmiecha się mu, zgrzybiała starość jeszcze w dalekiej odwłoce. Syn adwokata poszedł odmienną niżeli ojciec drogą. Stopni wojskowych dobijał się walecznością i nauką, jakkolwiek awans na generała miał zawdzięczać protekcyi. W tym atoli razie i protektora i protegowanego można usprawiedliwić. Pierwszy wiedział, że proteguje zdolnego, drugi, że na protekcyę ową zasłużył. Czy Boulangera potępić należy, że odpłacił się niewdzięcznością księciu Aumale, to sąd nie do nas należy. Oprócz wtajemniczonych, świat całą sprawę zna niedokładnie, możnaby się więc łatwo omylić.

Że generał ma wady, to rzecz pewna. Człowiek błądzi zawsze. Zdaje się, że wybitnym, a nicco źle świadczącym rysem charakteru jego jest próżność. Boulanger lubi parady, dekoracye, stroje, jednem słowem wszystkie owe bagatelki, puste wewnątrz jak bańki mydlane, lecz na zewnątrz mieniące się złudnemi, a wabiącemi oko barwami.

Znaną jest owa dykteryjka, że Boulanger jeszcze jako uczeń szkoły wojskowej w Saint Cyr głodził się i żywił jedynie kartoflami, byle tylko kupić sobie paliowe rękawiczki. A tresowany w cyrku koń, na którym występuje podczas uroczystych przeglądów wojska? A jego mowy przy wszelkich uroczystościach, bankietach i odsłonięciach pomników? To także upust próżności.

Może atoli sąd nasz jest mylnym. Może Boulanger nie jest próżnym, lecz chytrym i wyrachowanym mężem stanu, znającym dobrze charakter ludzki, a w szczególności charakter swego narodu. Wie on, że na francuski umysł, wrażliwy i gorący działa skutecznie wszelki blask i nowość, że chcąc w narodzie takim być ciągle popularnym, trzeba utrwalać się w jego pamięci coraz to nowymi czynami lub też „sztuczkami“. Czy Boulanger jest mężem czynów, czy mężem „sztuczek“ okaże to najlepiej przyszłość.

W każdym razie zwolennicy rewanżu pokładają wielką ufność w generale Boulanger, jakkolwiek tenże, w ostatnich czasach począł o sobie głosić, że jest ministrem „pokoju“, a nie wojny. Mimo tych pokojowych zapewnień atoli nie przestaje pracować nad reorganizacyą armii

dniowo-niemieckich. Wszystkie trzy frakcye rządowe, licząc razem tylko około 160 głosów, nie posiadały, jak wiadomo, większości w parlamencie, dorównywały jednak liczebnie dwom innym patryotyczno-niemieckim stronnictwom, stanowiącym główne jądro opozycyjnego obozu.

Skład stronnictwa opozycyjnego jeszcze mniej był jednolity od partyi rządowej. Obok dwóch frakcyj patryotyczno-niemieckich tj. czysto katolickiego „Centrum“ i tz. wolnomyślnych (Freisinnige Fortschrifttspartei), oskarżanych nieustannie przez ks. Bismarka o tajne republikańskie dążności, widzimy tutaj bowiem jeszcze trzy inne grupy, liczące znowu po kilka frakcyj, które zasadniczo nieprzyjazne obecnemu ustrojowi politycznemu Niemiec, pozostaną z natury rzeczy tak długo w opozycyi, aż stosunki wewnętrzne cesarstwa nie ułożą się bądźto drogą powolnej organicznej reformy, bądźto siłą zewnętrznych wypadków politycznych, stosownie do życzeń i celów każdej z tych grup opozycyjnych. Najliczniejszą frakcyę stanowią tutaj posłowie tych nieszczęśliwych krajów, które zamieszkałe przez ludność narodowo i językowo obcą, niemającą nic wspólnego ze społeczeństwem niemieckiem, dostały się drogą podboju lub prostej grabieży w skład organizmu politycznego nowego cesarstwa niemieckiego i nie znalazły tutaj naturalnie warunków swobodnego narodowego rozwoju, a więc koniecznych warunków jakiejkolwiek narodowej egzystencyi. Czytelnikom naszym nie tajno, że najliczniejszy zastęp w tej grupie składają posłowie polscy z księstwa i Prus, obok których równie wytrwale, ale niestety równie bezowocnie walczą o swobodę i wolność swoją dzielni reprezentanci Alzacyi i Lotaryngii oraz jedyny Duńczyk, poseł z północnego Szlezwiku. Drugą najmniej liczną grupę stanowią dwa drobne stronnictwa o tendencyach wybitno federacyjnych. Zaliczamy tu tz. partyą ludową (Volkspartei), która wywiesiła sztandar republikańsko-demokratyczny i tz. Welfów, wiernych stronników byłej dynastyi hanowerskiej dążących do odbudowania podbitego przez Prusy królestwa Hanoweru. Wreszcie do stronnictw niepatryotycznych zaliczyć musimy jako ostatnią grupę stronnictwo najniebezpieczniejsze dla obecnego ustroju politycznego i społecznego cesarstwa tj. socyalistów, liczących w ostatnim parlamencie już pokaźną liczbę 25 głosów. Wszystkie te trzy antirządowe stronnictwa, rozdzielone zresztą zupełnie różnością celów politycznych, narodowych i społeczno-ekonomicznych, zbliżył jednak do siebie wspólny ucisk, wspólna niedola, chęć obrony zagrożonego bytu narodowego; i dziwną zaiste ironią losu te właśnie trzy grupy, których sama egzystencya jest jaskrawą negacyą jednolitości i siły nowego cesarstwa niemieckiego, decydowały w ostatnim parlamencie przy wszystkich ważniejszych głosowaniach, że tylko wspomnimy rozprawy nad septenatem, gdzie 17 głosów polskich przechyliło szalę zwycięztwa na stronę opozycyi.

---

starając się pod tym względem przeciwnikowi z tamtej strony Renu nie tylko dorównać, ale go i przewyższyć.

Dnia 6go stycznia minął rok od chwili, jak wszechwładny, a nie pożądający teki Clemenceau wprowadził Boulangera do gmachu ministeryum. Ministeryum runęło, Boulanger przecież teki nie oddał. Był zbyt popularnym, lub zbyt potrzebnym w tej chwili. Czy utrzyma się nadal, przewidzieć trudno. Jakie są jego plany i zamiary? Podobnie jak Bismark, otacza je mgłą tajemnicy. Czy dorówna partnerowi, czy też ulegnie, czy poprowadzi „czerwone spodnie“ za Ren i zbudzi mieszkańców Berlina okrzykiem „zemsta“ — oto pytania cisnące się na usta, a dzisiaj zbyt trudne do rozwiązania. Przyszłość trzyma w zanadrzu odpowiedź.

W wieku dziewiętnastym tylę już przed oczyma naszymi przesunęło się jednodniowych wielkości, tyle już widzieliśmy słońc wschodzących i gwiazd upadłych, tyle razy doznaliśmy zawodu, że dzisiaj jesteśmy ostrożniejsi.

Dzisiaj nie możemy i nie chcemy wydać sądu na pierwszy rzut oka, lecz jak przezorny badacz bierzemy preparat pod lupę, oglądamy ze wszystkich stron, wystawiamy na działanie różnych kwasów, analizujemy dokładnie i wtedy... wtedy również wstrzymuje się niejeden badacz z wydaniem apodyktycznego sądu. Niech i nam przy stanowczej ocenie wartości jenerała Boulangera wolno będzie podobnie postąpić.

Coelio.

KALENDARZ.

Dziś: Wiktoryna i Wiktora mm. Imię słowiańskie: Sławobój.

Jutro: Aleksandra bisk. i Nestora. Imię słowiańskie: Mirosław.

Pojutrze: Niedziela wstępna. Anastazyi panny. Imię słowiańskie: Wiarosława.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 52, zachód o godz. 5. m. 33. Długość dnia 10 g. 41. m.

NABOŻEŃSTWA.

W Katedrze na Wawelu w ciągu tygodnia wotywy i sumy od godz. 9 przed św. Stanisławem, w piątek przed cudownym P. Jezusem dwie wotywy o g. 7ej i 8ej.

Nabożeństwo kanonickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku przez cały rok we środy, soboty i niedziele odprawiają się (w kaplicy) wotywy przed cudownym ukoronowanym w roku 1883 obrazem N. Maryi Panny Piaskowej o godz. 9 rano.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 25 lutego 1887 r.

Towarzystwo rolnicze krakowskie. Wczoraj przed południem odbyło się zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Zagaił je przemową dotychczasowy prezes, marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, w której poinformował członków o pracach Towarzystwa, a w końcu oznajmił swą rezygnacyę z powodu nominacyi na marszałka. Podziękował mu za gorliwą pracę w imieniu Towarzystwa wiceprezes Władysław Struszkiewicz. Następnie prezesem wybrano Artura hr. Potockiego.

Stowarzyszenie w celu niesienia pomocy weteranom wojskowym w Krakowie, obchodzi dnia 27 b. m. dziesięcioletnią rocznicę przyjęcia protektoratu przez Najj. Pana. W tym celu odbędzie się w dniu powyższym w niedzielę o godz. 9 zrana w katedrze uroczysta msza święta, którą odprawi JW. X. prałat Matzke, zaś o godz. 10 zrana w synagodze na Podbrzeziu nabożeństwo, na którym pod odśpiewaniu chórów nastąpi przemowa Dra Duschaka.

Czytelnia akademicka. Otrzymujemy następujące pismo: Zarząd Biblioteki Czytelni akademickiej w Krakowie wzywa niniejszem wszystkich Kolegów, którzy zatrzymują u siebie książki z tejże biblioteki, przed dniem 1 stycznia 1887 wypożyczone, aby takowe najpóźniej do d. 2 marca b. r. zwrócili, po bezskutecznym bowiem upływie tego terminu, narażą się na koszta, zarządzonego uchwałą Wydziału postępowania sądowego.

Kraków dnia 24 lutego 1887.

Juliusz Staniszewski,
bibliotekarz.

Benefisowe przedstawienie na dochód p. Edmunda Rygiera odbędzie się w sobotę. Jak to już donosiliśmy, odegraną będzie tragedya p. Jana Gadomskiego p. t. „Larik“. P. Gadomski nie po raz pierwszy występujący na polu autorskiem, pracuje od lat kilku na piśmienniczem polu, a w dziennikarstwie warszawskiem pracami zamieszczanemi w „Świcie“ i „Gaz. polskiej“ wywalczył sobie uznanie. Pierwsza praca sceniczna autora, który wnosi do literatury wiele oryginalności i świeżych pomysłów, tem większe budzi zainteresowanie, że jest pracą poważną, a na wyjałowionej niwie poważnego dramatu zapowiada nową siłę. P. Gadomski bawi od wczoraj w naszem mieście i kieruje wespół z reżyseryą próbami z „Larika“. Tytułową rolę w sztuce odegra benefisant, p. Rygier, zaś obok niego wystąpi cały personal męski naszej sceny.

Dochodzą nas od pewnego czasu nieustanne zażalenia na nieprawidłość procederu stemplowania gazet zagranicznych w tutejszym pocztowym urzędzie cłowym. Mianowicie cyfra kwoty od adresata ściągać się mającej nie zawsze odpowiada wartości naklejonych stempli. I tak jeden z odbiorców czasopisma „Kraj“ otrzymał wczoraj 4 numera téj gazety ostemplowane każdy marką niebieską na 1 kr., kwota zaś wypisana na adresie opiewała 8 kr. Widywaliśmy pojedyncze numera „Bluszczu“ ostemplowane dwiema markami na 2 kr. W poszczególnych wypadkach są to drobnostki, w każdym jednak razie zwracamy uwagę dotyczącego urzędu na częste tego rodzaju omyłki, wynikające z nieuwagi, a pociągające za sobą szkodę dla odbiorców czasopism zagranicznych, opłacających i bez tego niesłychanie wygórowane cło, dające się szczególniej uczuć przy odbiorze pism codziennych warszawskich, przy których sama opłata cłowa wynosi rocznie 6 złr.

Między Scyllą a Charybdą znajduje się często od dwóch dni przechodząca wąskiemi ulicami publiczność. Panowie stróże sprzątają śnieg z dachów. Zamiast atoli wprost strącać odłamy śniegu z dachu na chodnik, zastawiony na znak niebezpieczeństwa, to oni z gracyą wyrzucają śnieg na środek ulicy. Jeżeli dzieje się to i na dachu przeciwległego domu, a byliśmy już świadkami podobnej sytuacyi — to wtedy biedny przechodzień narażonym jest na nieochybną kąpiel lub co gorsza guzy.

Nieporządki w mieście. Zewsząd dochodzą nas skargi, że w tym roku miasto zupełnie nie uważało za stosowne wywieść śniegu, nagromadzonego po ulicach. Przez niektóre ulice formalnie w obec odwilży przejść nie podobna. I tak np. na ul. Gołębiej cały środek ulicy zasypany jest grubą warstwą topniejącego śniegu, chodniki zaś pozastawiane drągami, gdyż niepozrzucany śnieg z dachów i topniejące sople grożą spadnięciem. Cóż ma biedny obywatel, płacący tyle podatku, do wyboru? Albo narażenie się na rozbicie głowy spadającym lodem, albo brnięcie po kostki w wodzie i śniegu środkiem ulicy. To samo dzieje się na innych ulicach i to wśrodku miasta położonych. A cóż dopiero na przedmieściach, nie mających trotuarów?

Pożar. We Środę około północy w zachodniej stronie Krakowa zarysowała się na niebie czerwona łuna. Widocznem było, że pali się gdzieś daleko. Rano dopiero, gdy włościanie okoliczni do miasta przybyli, dowiedzieliśmy się, że pożar nawiedził Zabierzów o 2 mile od Krakowa odległy. Wypadek był następujący. Około godz. 11, skoro już wszyscy niemal spoczywali, dzwon alarmowy kościelny obudził mieszkańców sygnałem, zwiastującym grożące niebezpieczeństwo. Paliła się chałupa Dąbrowiny, położona właśnie w tej części wsi, gdzie zabudowania są najliczniejsze, a odległość od wody największa. Niebezpieczeństwo było groźne, gdyż wiatr niósł iskry w stronę wsi, a wody na ratunek nie było. Szczęściem, że dachy pokryte warstwą śniegu nie tak łatwo mogły się zapalić. W jednej chwili cała wieś była na nogach, a każdy, z czem mógł, biegł na ratunek. Że pożar szerszych rozmiarów nie przybrał, to zasługą gminy, która posiada 2 sikawki i beczki. Każdy włościanin nadto obowiązanym jest z sikawką sporą lub wiaderkiem i osękiem zaraz po daniu znaku niebezpieczeństwa dzwonem alarmowym pod karą na miejscu pożaru stanąć. Tak więc sama gmina bez niczyjej pomocy obroniła się przed groźnem niebezpieczeństwem, gdyż tylko jedno zabudowanie Dąbrowiny spłonęło. Ogień został — jak mówią — podłożonym, a żandarmerya jest już na tropie winowajcy.

† **Like Leon**, urzędnik Magistratu, zmarł dziś w nocy nagle na anewryzm serca.

ROZPRAWY SĄDOWE.

„Nik nie winien, a chłop psepod!“.

Motto: „Kaj się biją draby
„Sukoj ino baby“...
(Lokalne tłumaczenie Dumasowskiego: „Cherchez la femme“).

Było to d. 3 listopada 1886 r. we wsi Czernichówku.

Między 7 a 8 wieczorem szedł sobie środkiem wiejskiej ulicy, w kierunku od jednej karczmy ku drugiej (bo aż dwie ich posiada to szczęśliwe ustronie), miejscowy gospodarz Wojciech Mika. Szedł krokami niezupełnie równemi, dość wszakże krzepkiemi jeszcze, co zdawało się dowodzić, że nie był „ze szyćkim pjany, ino tak se podpił w miarę“... Ponieważ jednak idąc sam jeden, monologował głośno językiem dość nieposłusznym, z silną i wyrazistą gestykulacyą prawej ręki, którą to w pięść składał i potrząsał groźnie, to wskazującym palcem manipulował przed własnym swoim nosem, więc można było i ten zrobić wniosek, że był „ze szyćkim pijany, ino wódka, bestyjo, posło mu do łba, a nie w nogi“...

Bądź co bądź zdybał go w tym „marszu“ młody parobek, Jakób Jucha, zdybał i przystanął, by mu się przysłuchać, bo był to „chłopok cikawy“ i lubiący „wścibiać nosa bele gdzie“...

Nie zastanowiło go to wcale, że Wojciech „idą“ pijany, boć to przecież był tydzień Zaduszek, „to kużdemu katolikowi pić potrza na wiecne odpocznienie duszyckom“, lecz go zainteresowały dosłyszane słowa Wojciechowego monologu, który się wciąż obracał kółkiem około jednej, chociaż z różnemi waryantami zwrotki:

— Pockaj, psio krrrrew!.. Do moi bbaby pod... birał się.. bę... będziesz?... Pockaj, — ja cię naucę!... O!..

— Wojciechu! — zawołał ciekawy Jakóbek. A kajzeście se podpili i komu wymyślocie tak siorcyście!...

Wojciech stanął, zamachał rękami i monologował dalej:

— Komuz.. Niewis to, abo co?., Jo mu, kanolii, wsz... wszyćkie... gnoty... po... porrrachuję furt!.. Ot co!.. Jo mu... wciurrrnaści... b... bebechy wy...tocę.., z zywota!., Jo... jo... ot co!..

I palcem zaczął robić gzygzaki koło nosa, a potem pięścią grozić, wykrzykując ciągle...

Wścibski Kuba domyślał się łatwo, komu Wojciech grozi: w całej wsi bowiem „godoł noród“, że za młodszą od męża i „śwarną babą“ Franką Wojciechową łazi „kieby kot za śperką“, Jędrzej Jucha, właśnie krewniak Kuby, — i że Wojciechowa także „nie jest jemu ksywą, oblizuje się furt do chłopa“, a ile razy się zdybią, to „ino chychocą ze sobom, i tylo...“

Zapobiegając więc ewentualnemu zajściu, Kuba chciał uspokoić gorejącego zazdrością małżonka.

— Dolibyście spokój, Wojciechu — mówił — idźcie spać do chałupy, kiedyście pjoni!.. Już jo was zaprowadzę...

— Do chałupy? — wrzasnął na to Wojciech — Łżes!.. Nie... pódę do ch... chałupy!.. Pudę do zydoski karcmy:.. Hann jest moja... z tym zatrrraconym!.. Ot co!.. Pockaj!. Jo ci dam... gochu!.. Jo ci... p... pokozę... do cudzy baby się p...podbiroć!.. Jo ci kiski wytocę, psio wiaro!.. Psio krew, żeby cię wciurrrności!.. O!..

I poszedł wykrzykując dalej ku karczmie, a Kuba, straciwszy nadzieję powstrzymania go, pociągnął za nim, ciekawy „jako ci tez termedya z tego wyskocy?“...

I wyskoczyła „termedya“ nielada, bo nasz sielski Otello, chociaż pijany, wiedział snać dobrze, gdzie szukać Desdemony, i znalazł ją... (o dziwny instyncie zazdrosnych małżonków!..) znalazł ją właśnie tuż przed karczmą, w chwili gdy z niej wychodziła, śród głośnego chychotania, z Jędrzejem Juchą...

Wojciech na ten widok otrzeźwiał prawie, a przynajmniej o tyle, że siłę swą olbrzymią odzyskał w zupełności i rzucił się jak lew rozjuszony na Jędrzeja z wrzaskiem:

— A tuś mi, psio wiaro, gochu!..

Zaskoczony niespodziewanie „gach“ nie odznaczał się snać duchem waleczności, bo chciał się wymknąć i „dać drapoka“, — ale Wojciech go „migiem powolił ob ziemię“ — i „zacęna się bitka“...

Ten barwny i drastyczny — jak widzimy — obrazek, jest tylko prologiem dramatu, który się odegrał bezpośrednio po nim i stał się treścią rozprawy karnej, odbytej w dniu 21 b. m. przed Trybunałem i Sądem przysięgłych na zasadzie oskarżenia, wytoczonego przez Prokuratoryą przeciw włościaninowi wsi Czerniehówka, Wincentemu Wołkowi, że ten stał się winnym śmierci znanego nam już „zazdrosnego małżonka“, Wojciecha Miki...

Prolog powyższy nie wszedł nawet do akcyi dramatu, objętego rozprawą, i mógł być wysnutym tylko z zeznania świadka, Jakóba Juchy, dzięki jego szczególnej, a przez sąd nie tamowanej, wielomowności. Poczesne wszakże miejsce poświęciliśmy mu dla tego, że dowodzi on, iż te same psychologiczne i moralne motywa, które na szerszych widowniach i w świecie lepiej nam znanym, życiowe dramata tworzą, są dźwignią namiętności i śród „nieokrzesanego“ naszych wiosek społeczeństwa, chociaż się tam ukazują w pierwotnej, więc trochę dzikiej postaci... Człowiek tak dalece jest człowiekiem wszędzie, że nawet słynne „cherchez la femme,“ ta samo jak w Paryżu, znajduje ścisłe zastosowanie... w Czernichówku...

Lecz — może ktoś zapytać — jakimże sposobem z bitki pomiędzy oszukiwanym mężem, a szczęśliwym kochankiem „pięknej lecz płochej“ Wojciechowej, wynikło, że ktoś trzeci, w tem zajściu dotychczas obcy, stał się sprawcą śmierci Wojciecha Miki?..

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Rezultat wyborów w Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Wybrani zostali tedy na:

1. Okręg Poznań i powiat poznański znakomitą większością głosów p. St. Cegielski.
2. Inowracławsko-mogilnicki p. Józef Kościelski.
3. Śremsko-średzki bar. Ludwik Graeve.
4. Bukowsko kościański pan Ludwik Mycielski.
5. Krotoszyński ks. Dr. Jażdżewski.
6. Krobski ks. Adam Czartoryski.
7. Pleszewsko-wrzesiński p. Teof. Magdziński.
8. Gnieźnieńsko-wągrowiecki dr. Chełmicki.
9. Odolanowsko-ostrzeszowski ks. Ferdynand Radziwiłł.
10. Szubińsko-wyrzyski hr. Leon Skórzewski.
11. Międzychodzko-obornicko-szamotulski hr. Hektor Kwilecki.

W dwóch obwodach tj. chodziecko-czarnkowskim i babimojsko-międzyrzeckim przeszli niemieccy kandydaci, to jest w pierwszym z nich prezes poznańskiej policyi Colmar, a w drugim landrat Unruhe-Bomst.

W dwóch wreszcie okręgach, bydgowskim i wschowskim w wyborach ściślejszych walczyć będziemy o zwycięztwo z niemieckimi kandydatami. Naszymi kandydatami są w pierwszym dr. Roman Komierowski, w drugim książę Ferdynand Radziwiłł.

Z piętnastu zatem okręgów wyborczych tak jak 3 lata temu, Niemcy zaledwie dwa zdobyli, ale i tam nasi wyborcy znaczną ilość głosów na swych kandydatów oddali.

W Prusach Zachodnich również wyborcy utrzymali dla swych posłów cztery okręgi, a mianowicie wybrani tam zostali wedle dotychczasowych wiadomości panowie: Michał Sczaniecki, Michał Kalkstein, Antoni Kalkstein oraz Połczyński.

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 24 lutego. Kredyt nadzwyczajny ministerstwa obrony krajowej (na organizacyę pospolitego ruszenia) przyjęła dziś izba poselska jednogłośnie w drugiem i trzeciem czytaniu, pomimo, że dwóch członków »klubu niemieckiego« dr. Pollak i dr. Menger zapisani byli do głosu przeciw odnośnej ustawie.

Londyn 24 lutego. »Timesowi« donoszą z Wiednia: Jeden z tutejszych kierujących dyplomatów powiedział dzisiaj (23 b. m.): zachowanie się obecne Rosyi czyni utrzymanie pokoju nadzwyczaj trudnem. Jeżeli nie przyjdzie do zjazdu trzech cesarzów, wojna nie da się prawie powstrzymać. Może usłyszymy za dni kilka, że car i cesarz Franciszek Józef zamierzają złożyć osobiście życzenia cesarzowi Wilhelmowi z powodu 90 rocznicy urodzin. Propozycye dla takiego zjazdu cesarzów są raz nawet uczynione.

Nicea 24 lutego. W Nicei ogromny popłoch z powodu trzęsienia ziemi. Na okolicznej wyżynie Cinnez koczuje pod gołem niebem około 2000 gości. Ośm pociągów wywiozło ztąd 1000 obcych. W Mentonie wszyscy mieszkańcy opuścili domy uciekając za miasto. Dużo ludzi biegło ulicami tylko w koszulach; niektórzy byli zamaskowani, w zamieszaniu przywdziali maski, które w zapusty mieli na sobie. W Noli 16 osób zabitych.

Wiedeń 24 lutego. Trzęsienie ziemi dało się wczoraj zrana o godz. 6 min. 30 uczuć w lekki bardzo sposób także i w Wiedniu.

Petersburg 24 lutego. Ogół prasy rosyjskiej znajduje położenie niezmienione przez wybory niemieckie i nie widzi zaprzeczenia możliwości wojny. Ks. Bismarck będzie wedle »Nowosti« prowadził jeszcze energiczniejszą politykę wobec Francyi, a tem samem zmusi inne mocarstwo do pozostania w pełnej zbroi, a więc w stanie anormalnym, który długo trwać nie może.

Genua 24 lutego. Wczorajsze trzęsienie ziemi sprawiło ogromne zniszczenie na całej Riwiera. Obcy uciekają tysiącami we wszystkich kierunkach. W San Remo, Mentone, Nicei jest wiele hotelów uszkodzonych. Budynek stacyi kolejowej w Ventimiglia zawalił się częściowo.

Lwów 24 lutego. W Jarmolińcach na rossyjskim Podolu rozpoczęto od ośmiu dni nadzwyczaj forsowne roboty około nowego oszańcowanego obozu dla 12000 żołnierzy.

Paryż 25 lutego. Trzęsienie ziemi objęło całą południową Europę. W Bajardo koło San Remo zwalił się kościół, zagrzebując w gruzach około 300 ludzi.

Sofia 25 lutego. Nadzwyczajnym wysłannikiem Porty do Bułgaryi będzie Rizbey.

Berlin 25 lutego. Ostateczny rezultat wyborów jest następujący: wybrano 197 rządowców, 140 z opozycyi; nastąpi 60 ściślejszych wyborów. Rządowcom brakuje jeszcze tylko 2 głosy do absolutnej większości na ogólną liczbę posłów sejmu rzeszy niemieckiej wynoszącą razem 397. Socyaliści, postępowcy i centrum zawarli kartel przy ściślejszych wyborach.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

OGŁOSZENIA.

Zapowiedziawszy w prospekcie, że „przemysł i handel krajowy znajdzie w Kurjerze swego orędownika i obrońcę“ sądzimy, że dobrą wolę naszą najlepiej okażemy, jeżeli ją poprzemy czynem. Dlatego też, choć kilka biór anonsowych wiedeńskich zgłaszało się do nas z propozycyami dostarczania ogłoszeń, **postanowiliśmy nie przyjmować żadnych zagranicznych inseratów**, jako szkodzących przemysłowi i handlow krajowemu i reklamujących zazwyczaj nieuczciwą blagę i fuszerstwo. Spodziewamy się jednak, że nasi kupcy i przemysłowcy, w dobrze zrozumianym własnym interesie, za nasze dobrowolne zrzeczenie się tej części dochodów, jakiej żaden dziennik nie odrzuca, udzielą nam takiego poparcia, że nie będziemy żałowali strat poniesionych i nie będziemy zmuszeni uciec się do reklamowania firm zagranicznych. Od nich więc zależy utrzymanie Kurjera na tem odrębnem stanowisku.

Redakcya.

Cena ogłoszeń w „Kurjerze“: za wiersz petitowy lub za jego miejsce pierwszy raz **6** centów, za każdy następny zaś **4** centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 25 lutego.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	115 —	116 —
Marki niemieckie	62 50	63 -
20-frankówki za sztukę	10 05	10 15
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 25	104 50
4½% gal. pożyczka krajowa	94 —	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	96 50	97 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 75	100 50
4½% „ „ „ „	98 75	99 60
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 50	93 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 4 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 75	99 75
5% ga'' Banku Hipot. z 10% premii	100 —	101 —
5% galic Banku Hipot. bez premii	98 —	99 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa	27 —	28 50
Warszawa, d. 25 lutego 188[illegible]. Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 25
4% listy likwidacyjne	93 50	94 25

Telegram :

Wiedeń, 25 lutego 1887.

Renta wspólna pap. opod. 78·65 Akcye kredytowe 275·60, D katy 6 01.

Berlin, 25 lutego 1887.

Guldeny austryackie 159·30, ruble 183·30.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — pospieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki: mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 rano.

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano — osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się do niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. 9 m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Trânswersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny. Oświęcima.

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem ze Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.